

O przyszłość Galicji.

Wiedeń, w lutym.

Komisje Koła polskiego kończą już prace nad waru kami wyodrębnienia Galicji. Wkrótce komisja parlamentarna będzie już mogła zastanowić się nad poszczególnymi elaboratami, przedyskutować je, zaproponować ewentualne zmiany, a następnie przedłożyć pełnemu zebraniu członków Koła polskiego. Wiele trzeba było pilności, ażeby w czasie stosunkowo tak krótkim opracować w komisjach materiał tak obfity i tak po większej części nowy. Stworzyć nowy stosunek do państwa największego kraju koronnego, to z pewnością rzecz nie łatwa. W grę wchodzi tu zadania bardzo wielorakie, stosunki gospodarcze, finansowe i polityczno narodowe, wszelkiego rodzaju drażliwości, a przede wszystkim ciągle pamiętać o tem, że od sposobu ustalenia tego stosunku zależeć będzie cała gospodarka przyszła śc kraju. Pod względem politycznym mieć trzeba na względzie, by naród polski, tracąc przez zmieniony stosunek wpływ na wewnętrzną politykę austriacką, jednak nie utracił należnego mu wpływu na politykę zewnętrzną. Wielką niesprawiedliwością byłoby, gdyby kraj, który zamieszkuje 28 proc. ogółu ludności w państwie, nie miał odpowiedniego wpływu na zagraniczną politykę, i do tego Koło polskie nigdy nie dopuści. Co do spraw wewnętrznych Galicji, rzekając się wszelkiej ingerencji na terytorium wewnętrznej, mianowicie gospodarczej w Austrii, wzamian pozyskać musi jedyny i decydujący wpływ w samym kraju. Ale wpływ gospodarczy w kraju wymaga pełnego udziału w ekonomicznej polityce zewnętrznej, wpływu na ugodę z Węgrami, na traktaty handlo-

NEUTRALIŚCI.

Na malowanym widzieli ją płótnie,
z posągów jedno i z pieśni Ją znali...
martwej przysięgi i hołdy składali,
godziny przyjście Jej wzywają: smutnie...

A kiedy zeszła ku nim w szczękę stali,
krwią szafująca hojnie i rozrzutale,
tedy się żywej przelekli okrutnie
i cudu tęsknot swoich nie poznali...

W trwożnej zadumie usiedli z daleka,
śniąc o minionej bez czynów godzinie,
gdy dal jak warfka mijają w dal rzeka...

Ziś Ona stoi wciąż przy nich — i czeka,
i krw — krwi woła — bowiem krew jedynie
uświęca życia cud i w kształt obleka!..

JÓZEF MĄCZKA.

Warszawa, w styczniu 1917 r.

we i t. d. Nie pomogłaby nam najwytrawniejsza krajowa polityka gospodarcza, gdyby ugoda z Węgrami i traktaty handlowe zawarte były z pominięciem naszych interesów. Na szczęście Koło polskie rozporządza tak wytrawnymi siłami, że z pewnością zaskoczy się nie da, obok tego do współpracy powołano też, jak wiadomo, znanych specjalistów z poza obrębu Koła.

Oczywiście rząd wypracuje także projekt własny, a niemniej nad formą wyodrębnienia zastana wia się z grona stronnictw niemieckich wysadzony komitet. Wszystkie elaboraty, zanim dojdą do parlamentu, albo w innej formie wcielą się w formę ustawy, będą przedtem przedmiotem poufnych narad i rokowań pomiędzy Kołem, rządem i innymi parlamentarnymi grupami.

Żydzi a Państwo Polskie i armia polska.

Informowaliśmy już o wymianie telegramów pomiędzy ambasadorem niemieckim hr. Bernstorffem a sekretarzem dla spraw zewnętrznych Zimmermannem w sprawie udziału Żydów w wojsku polskim. Według „Neue jüdische Monatshefte“ telegramy te brzmiały jak następuje:

Do Jego Ekselencji hr. Bernstorffa, cesarskiego posła w Waszyngtonie.

Powołując się na rozporządzenie rządu niemieckiego w sprawie organizacji gmin żydowskich w Polsce, która w szerokich kołach żydów amerykańskich wywołała sensację, prosi „The Amerikan Jewish Chronicle“ Waszą Ekselencję o wyjaśnienie co do rodzaju i znaczenia wymienionej ustawy. Żydzi amerykańscy pragną dowiedzieć się, czy nowa ustawa o autonomii religijnej dla żydów w Polsce obejmuje autonomię kulturalną na podstawie na-

rodowej, oraz czy Najwyższa Rada żydowska, przewidziana w ustawie, będzie w możności brania udziału w przyszłym rządzie polskim i czy prawdą jest, że żydzi polscy będą włączeni do nowej armii polskiej.

Posel niemiecki przesłał „American Jewish Chronicle“ następującą odpowiedź urzędu dla spraw zewnętrznych, podpisaną przez Zimmermanna.

Odpowiadając na zapytania co do praw, jakich udzielono żydom polskim, pozwalam sobie przesłać odpis depechy co dopiero otrzymanej od rządu mojego.

1) Nowa ustawa o administracji i organizacji gmin żydowskich w Polsce przesłana, według zgodnego zdania wszystkich znawców, wszelkie dotychczasowe konstytucje dla żydów i usuwa temsamem błędy spowodowane przez dawniejsze ustawy. Nadaje ona żydom szeroką ustawę samorządową i możność utrzymania własnych szkół na podstawie własnego systemu naukowego.

2) Kwestje autonomii narodowej może rozstrzygnąć tylko konstytucja polska i nie można jej było uprzedzać obecną ustawą. Potrzebna jest na to poprzednia zgoda pomiędzy Polakami a żydami celem usunięcia konfliktu interesów.

3) W każdym razie rozporządzenie umożliwi rozwój kwitnącego życia żydowskiego i dążenia naprzód bez przeszkód. Tworzy ono ciała samorządne, organizujące swoje szkoły, kierujące niemi i ustalające plany szkolne. Mają one prawo do ściągania podatków i stanowią poważne korporacje do obrony interesów żydowskich.

Rady nadzorcze i gminy powiatowe oraz najwyższa rada żydowska, przewidziane w ustawie, umożliwiają żydom polskim udział w przyszłym rządzie Królestwa Polskiego.

4) Przymusowego poboru żydów polskich nie będzie. Jedynie dobrowolne zgłoszenie się Polaków i żydów do l. gii polskiej wchodził w rachubę. Ilości takich dobrowolnych zgłoszeń dzisiaj jeszcze przewidzieć nie można.

Zima na frontach bojowych.

W tych dniach dokuczliwych mrozów myśl zwraca się ku wojskom, które w okopach wśród tej srogiej aury muszą trzymać się na swych stanowiskach i walczyć.

Bohater śląski.

Dnia 5 listopada 1915 r. padł w bitwie pod Polską Górą na Wołyniu por. komendant brygady śląskiej por. Jan Łysek, a wraz z nim padło kilkunastu innych Legionistów ze Śląska. Tutaj oddział śląski zakończył chwalebne swe dzieje, jako jednostki bojowej.

Medal, który w zadumie bolesnej pragnęlibyśmy złożyć, obok odznaczenia wojskowego w formie „najwyższych wyrazów uznania“ na krzyżu grobowym Jana Łyska, jest szczerozłoty. Z jednej strony pali się na nim święty znak czynu ofiarnego za Polskę Niepodległą, na drugiej oto postać mistyczna, pół duch pół

człowiek, legenda żywa minionych wieków. Mienia się w oczach niewyraźne rysy oblicza: czy to Baśń Stara, czy rycerz śpiący, czy zbójnik—góral?

To świat poety bohatera, owiany urokiem serdecznego ukochania, to jego grono dostojne, wśród którego żył, cieszył się, płakał, władał i umierał.

Łyskowi kolebką była Jaworzynka, wieś beskidzka. Obszerniejsza okolica, to gminy sąsiednie Istebna i Koniaków, z szczytami Ochodzitą na wschodzie, Górową na zachodzie, Baranią na północy, Babią i śnieżnymi Tatrami na dalekim wschodzie. Na tym skrawku ziemi, powyglinanym jak ocean falami, gdzie Konopnica nie jedną piękną chwilę przeżyła, rodzi się Wisła, wód polskich królowa, i Olza, prawy dobieg Odry, naturalnej granicy

polskiej na zachodzie. W północnej Jaworzynie szczytami gór idzie dół wód między zlewiskami morza południowych i północnych. Etnograficznie i politycznie kąt ten należy do obszarów polskich. O krok na południe biegnie granica węgierska, gdzie poza paru osadami polskimi zaczynają się wnet siedziby Stowaków. Hen za Górową—zachodnie kresy Polski: tam czeska część Śląska i Morawy. Na wschód od Koniakowa Rzplita do rozbiorów, a dziś Galicja.

Romantyzmem jest to wyniosłe gniazdo górskie zarówno przez położenie uroczyste, jak i sąsiedztwo tyłu kopców granicznych. A lud? W ubiorze, życiu, junactwie, bujnej naturze, nawet języku, ściślej jest związany z górnikami na galicyjskiem Podhalu, niż z Wołochami i Lachami śląskimi.

Potomek mieszkańców hal istebniańskich i jaworzyńskich, czynnych świadków walk i rozbiorów granicznych w dawnych czasach, pionierów kultury w zapadłym kącie beskidzkim, gdy idzie, „to się nie czuje“, a gdy gonię swą rekawami rozłoży na wiatr, ma wejście sokoła, gdy śpiewa, to na podniebną nutę: „szumi dolina, szumi górn“.

Cechy te zogniskowały się w jeden jedyny wyraz, w jeden wielki gest u Jana Łyska. Wybił on się na największego i najgodniejszego przedstawiciela góralskich i posłada wszystkie zalety, aby trwale na tem stanowisku pozostać.

Droga jego wędrówki życiowej oznaczona jest kształtowaniem w wrażliwym umyśle własnej, wzniosłej myśli na założeniu połączenia góralszczyzny śląskiej z

Informacje jakie znajdujemy w pismach wiedeńskich, dają świadectwo wielkiej wytrwałości wojsk.

Podczas gdy w dawniejszych wojnach sama nazwa kampanii zimowej przywoływała na pamięć zagładę armii napoleońskiej w r. 1812, skutkiem czego też na czas zimy operacje wojenne prawie zupełnie ustawały, — to obecnie pod wpływem żelaznej konieczności przekonano się, że nawet śnieg i mróz dla walczących nie stanowią niepokonanej przeszkody. Jeśli wczas poczyni się odpowiednie przygotowanie, to żołnierz zimę z pewnością lepiej znosi, niż okresy deszczowe.

Wojska austro-węgierskie miały sposobność wypróbować ciężką swą wobec zimy już w pierwszej kampanii karpackiej. Wbrew okropnym obrazom, jakie ludność w kraju maluje wyobraźnia, nie widać tu w zimie ani marznięcych ani przymierających gładem żołnierzy. Gdyby tak było, nie potrafiliby oni zwycięsko zmagać się z nawykłem do zimna wojskiem rosyjskiem. Z przesłuchiwań jeńców rosyjskich odnosi się zdumiewające przeświadczenie, że wojska austro-węgierskie umieją lepiej sprostać twarde wymaganiom zimy, niżli nawet Sybiry z dalekiego wschodu. W pierwszej linii bojowej znajdują się tysiące dobrze ukrytych pieców, które ołbrzymią, rozgałęzioną sieć rur zasilają ogrzaniem do wysokiej temperatury powietrzem.

W samym pobliżu pieców znajdują się dość przestronne quasi ubikacje, w których ciepłe od pieców promieniujące pozwala się ludziom ogrzać. Zresztą niemal każdy z żołnierzy rozsypanych w tyralarce odziany jest w kozuch, kapuże, papucze pilśniowe lub słomiane, futrzaną kamizelkę, ma szal na szyi, wełniane nakolanniki, grube wełniane kamasze, wełniane skarpetki, buty o podwójnych gwóźdźkami nabitych podeszwach. Artylerzyście o tyle lepiej niż piechurów, że o ile bezpośrednio zajęty nie jest przy obsłudze armaty, może do syta wygrzewać się w ziemiance. A tam, gdzie są stojaki, stoją takie ochronione słomą, zagrzebane w ziemi, bez ogrzewania nie należące ciepło. Na siedmiogradzkim froncie wschodnim nieprzebrane bogactwo lasów umożliwia budowę całkiem wygodnych schronisk. Daleki niezalezionej mnóstwu sił powstają całe wioski obozowe, w których rozwija się nawet specjalne, wojenne zdobnictwo. Ciepła strawa dociera aż do najprzedniejszych linii, a tak często, jak tylko to możliwe, obdziela się żołnierzy gorącymi napojami.

Z nowych książek. NOWOŚCI BELETRYSTYCZNE.

(„Zdrada“. Nowela Zdzisława Kleszczyńskiego. — „Tajemnice krwi“. Nowele Zofji Ryglar Nałkowskiej)

Dzień dzisiejszy, hucząc wokół nas huraganowym ogniem zdarzeń politycznych, nie pozostaje bez wpływu i na literaturę naszą. Chwila bieżąca nie mogła nie wycisnąć swego piętna na całej naszej literaturze współczesnej, która raczej zamiliła niż by się mogła rozpromienić. Uległ temu również i Kleszczyński, spojrzawszy w głąb wypadków rozgrywających się i rzucił na marginesie swej twórczości poetyckiej garść opowiadań—nowel. Gorąco czuje Kleszczyński tę całą małość, która nas otacza, czuje ją jak poeta i jak poeta nienawidzi. Pragnąłby uderzyć w nią gromem oburzenia lub podłożyć niszczycielski płomień. Zarówno na łóżu szpitala polowego, jak i między wesołą przejażdżką oficera rosyjskiego, a twarzą żołnierza występuje kontrast jako refren, jako główny motyw twórczy. Z tego zapewne powodu w nowelach Kleszczyńskiego przeważa pierwiastek opisowy. Akcja dzieje się głównie w duszy autora, który dzieli się z nami spostrzeżeniami i odczuciami własnymi. To też tam, gdzie zwycięża poeta i gdzie metoda kontrastów zostaje przygluszoną gorącym odczuciem tematu (Exodus) całość staje się bardziej zwarta w nastroju i tonie. Biorąc poszczególnie, jako budowa i jako żywość akcji najlepiej zrobiona jest tytułowa nowela „Zdrada“, choć zakończenie jej nie zupełnie się tiomaczy i jest raczej dociągnięte, dla jaśkrawego podkreślenia kontrastu. Bardzo szczęśliwie jest przeprowadzona lapidarnie silną akcją rozporządza nowela „Arcona“, najbardziej też jest jednolita. Nowele Kleszczyńskiego, odtwarzające fragmenty uczuć chwili bieżącej, są aktualnie zabarwione przez swe tematy, jak i przez rodzaj techniki, jaką się autor posługuje. Są to raczej bardzo piękne felietony, pisane dłonią wrażliwego poety. Odsłaniają nam one wrażliwość jego duszy, nadają formę i uwidoczniają nam niejedno z naszych własnych wrażeń, nie są jednak ab solutnym wypowiedzianiem się autora. Czuje się to od początku, aż do końca. Są one rezultatem zetknięcia się wyobraźni poety, z wartkim strumieniem rzeczywistych konfliktów i wydarzeń obecnej doby. Traktować je należy jako artystyczne notatki poety, patrzeć jako na szkice na okładce jego poezji kreślone.

I oto jako poeta przystępuje do tej walki, ale walkę prowadzi prozą. Entuzjazm oburzenia splata się z bacznością kulturalną obserwacją. Obserwacją, którą doprowadzić musi do sarkazmu i do chęci biczowania i smegania na prawo i na lewo. Ta właśnie obserwacja bardzo czujna i spostrzegawcza stanowi jednocześnie zaletę i wadę nowel Kleszczyńskiego. Zaletę, gdyż wydobywa na wierzch ukryte pierwiastki małości ludzkiej, gdyż podkreśla i akcentuje wszystkie jej przemiany. Wadę, gdyż ta obserwacja szczęśliwa sparaliżowała obrazoburczą dłoń poety. Satorya lub karcenie Kleszczyńskiego utraciły moc, a nie nabraly śmieszności, bo powstały w duszy poety, który poprzez melancholijny uśmiech zdaje się pytać „ach wy, podli i marni, patrzcie jacy jesteście — czyż się już nie zmienicie?“ Kleszczyński zbyt jest kulturalny, by obserwował źle, zbyt pośrednim i szczerym jest poetą, by poezji swej mógł obserwację nie obciążyć. Dlatego też nie uderza, nie wybucha, lecz tworzy przez zaciśnięte zęby, rzucając oskarżenie istniejącemu stanowi rzeczy. Główną bronią, którą się w prozie posługuje są to kontrasty. Uderzają one jego wyobraźnię. Między tym czego pragnie poeta, a co widzi nowelista staje twarzą rzeczywistość. Ten konflikt kontrastów znajdujemy we wszystkich prawie utworach pisanych prozą przez Kleszczyńskiego.

L. Ch.

„Tajemnice krwi“ Zofji Nałkowskiej są plonem wojny, i tem się odróżniają od dzisiejszej beletrystyki wojennej, że — jak zresztą przystało na kobietę — materialne oblicze wojny bitwy, spustoszenia, są tu na ostatnim planie, właściwym tematem zaś jest refleks wojny w umysłach zwłaszcza tych ludzi, którzy pozostali w domu. Pod tym względem najbardziej znamieną jest nowela tytułowa, w której wytworne towarzystwo toczy dyskusję o wojnie, nadśledzując strzałów toczącej się bitwy. Dyskusja często intelektualna przerywa się dramatycznym zgrzytem; gdy jak niepożądany gość wpada wiadomość, że ktoś tam poświęcił się za ojczyznę i padł w boju, ktoś po którymby się tego nigdy nie spodziewano. Podobnie dramatyczną rewelacją kończy się dyalog w noweli „Motywy“, przedstawiającej motywy bohatera, idącego na wojnę; żona przy pożegnaniu wyjawia mu, że „przecież jego tylko kochała“, co rzuca nowe światło na całą poprzednią sytuację. Ale w nowelach tych dyalog sam przez się nie jest dramatyczny; to jest nie wynika ani z charakterów, ani z sytuacji, lecz jest zbiorem mniej lub więcej trafnych aforyzmów.

Jak wogóle stała maniera Nałkowskiej jest przeładowywać swoje refleksje, opisami itp. w sposób wypaczający nieraz główne artystyczne intencje. Ostatnia nowela „Tem żywi, że umrzeć mogą“ jest alegorią, z tego względu godną uwagi, że — o ile mi się zdaje — raz pierwszy jest tu podniesiony kontrast teraźniejszej polskiej idei bojowej do dawniejszych powstań i rewolucji. Ale tytuł — zaczerpnięty z wiersza Norwida — jest tylko paradoksem i właśnie nie bardzo stosuje się do obecnego pokolenia. — Na ogół te nowele, danina złożona chwili, pod względem ideowym są dość ostrożne i niepewne; ale nie występują też z większymi pretensjami.

K. I.

ADAMPOL Kolonja polska w Turcji.

Nie bez powodu dziś, wśród szalejącej jeszcze wojennej zawieruchy, przypominamy czytelnikom nazwę Adampola, uroczej i spokojnej kolonii polskiej, hen, aż w Malej Azji. Przed laty, zdaje mi się, osiemdziesięciu, założony przez księcia Czarotoryskiego polski „cziflik“ (włość) w azjatyckiej Turcji, liczy dziś jednak jakich 200 mieszkańców, a pomiędzy niemi nie masz już ani jednego, któryby urodził się w Polsce. Jednak wszyscy doskonale mówią po polsku, wzdychają do Polski i karmią się polskimi książkami. Ludzie dość prości, zagonowa szlachta, a jednak żywe zachowali rozmaite tradycje i ojczyste zwyczaje. Wzruszającą jest ich dogmatyczna wiara w zmartwychpowstanie ojczyzny. Przed niewielu laty, kiedy zwiedzałem Adampol, poważna, przeszło 60 letnia matrona na zapytanie, czy była kiedyś w Polsce, odpowiedziała mi ze wzruszającą prostotą:

— Nie. Nikt z nas nigdy w Polsce nie był, bo droga daleka i brak nam środków. Ale ja zrobiłam ślub: skoro tylko Polska będzie odbudę piełgrzymkę do Krakowa...

Adampol, cudownie wręcz położony, bywa dla zamożnych mieszkańców Konstantynopola ulubionym letniskiem. Zgoła nie zwykła na wschodzie schludność, we dworach dostatnie umeblowanie i dobra kuchnia zapewniają mieszkańcom stały dopływ letników. Między innymi zmarły niedawno Goltz basza bywał tam stałym gościem i jego możnej opiece zawdzięczają Adampolanie zachowanie różnych przywilażów.

wiatem polskim. Szeroką fantazję, ożywioną mnóstwem legend górskich, poniósł on z sobą do szkół w Cieszyńcu. W duszy młodziana odbywały się rozstrzygające walki o wpływy, o kierunek myśli. Tu zaścianek, a tam ojczyzna; tu błędne koło, tam szlaki podniebne; tu chłopcy, tam króle i hetmany; tu bajki, tam eposy; tu iskry w popiołach, tam żary płomieni. Wybierał! Przeszły mu przed oczyma kolejno kolumny, kopce, zamki, groby, a potem hale, rzeki, krasa ojcowizny. — Tu stoję. Wszak jestem bezsprzecznie Twój, Majestacie polski! Dla większej Twej chwały przyniosę Ci kresy odrodzone w dani, do przebogatego skarbcza dorzucę ukryte skarby zachodniej ziemi, do orszaków Bolesławowych dołączę orężny zastęp zbudzonych rycerzy.

W życiu publicznym droga Łyska, jako nauczyciela, prowadziła do stron rodzinnych. Osiadł on najpierw w Zagłębiu węgielnym, potem w okolicy niemieckiego Bielska. Spajał, łączył, budował Polskę na kresach w poacie codziennego trudu, wyrastając na wodza sprawy polskiej na Śląsku. Podczas zawieruchy bałkańskiej w 1913 r. odbył kurs wojskowy Sokoła.

Jako obywatel — nauczyciel wchłoniął w siebie życie całego Śląska, był też idealnym przedstawicielem całej dzielnicy piastowej, gdy Ślązakami dowodził i na ich czele padał. A że fundamenty pod przyszłość narodu kładł, że Śląsk pod jego wodzą zbudził się po raz pierwszy do czynu orężnego za Polskę Wolną, że dzieła zaczynał i pełnił ogromne, pieczętując je krwią,

krwawo jego nie do jednej dzielnicy, ale do całej Polski należy.

Głosem równie silnym, jak śmieć bohatera, wołać będzie do serc spuścizna literacka Jana Łyska. O ile skromną jest ona w objętości, o tyle urosła w bogactwo treści i piękna. Osnuta ona jest prawie cała na kanwie legend górskich, przestoczonych swobodnie w duszy. Dawna, prosta poezja ludowa została tu oczyszczona ideałami czasów nowych. Jest to więc poezja — czyn. Łysek, jak w życiu był poetą, tak w pieśni był obywatelem.

Rzeczy jego drukowane były w „Dzienniku Cieszyńskim“, „Zaraniu Śląskiem“ i innych pismach. Znajdziemy wśród nich parę opowiadań, nowel, dłuższych wierszy, i poematy dramatyczne. W wydaniu książkowym wyszła tuż przed wojną sztuka

sceniczna, pełna życia, a zarazem posiadająca znamiona prawdziwej wartości artystycznej, p. n. „Ślący rycerze“. Łysek był doskonałym amatorem scenicznym, dla sceny też najwięcej pisał.

Czem jest Łysek, jako poeta? On pierwszy wprowadził do literatury gwara góralско śląską, pierwszy otworzył nienaruszony skarbiec legend beskidzkich. Przetapiając formę i treść, nadał podaniom własne piętno i własny artyzm. A myśl jego bogata zatoczyła takie szerokie granice, do takich poszybowala wysokości, że nowym węzłem spręgnął dzielnicę piastową z Polską i nowe wartości do skarbcza jej rzucił — on z łaski bożej poeta. Niestety, za krótko żył!

Cześć żołnierzowi — poecie! A w całej Polsce cześć imieniu Jego!

Belko.